

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK  
POLSKIEJ  
EMIGRACJI

13 i 20 VIII 1989

Nr 29 (1424) Rok 1989

FRANCJA 4,50 F.

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM.

## PO PIĘCIU LATACH W KRAJU

Jeszcze nie minął miesiąc od kiedy wylądowałem po raz pierwszy od 5 lat na Okęciu a już zdaje się jakby to było kilka miesięcy temu, a nawet kilkanaście. Polska sytuacja społeczno-polityczna zmienia się w niewiarygodnym wprost tempie. Każdy dzień, każdy tydzień przynosi tyle wydarzeń, że wystarczyłoby na obsłużenie miesięcy a nawet lat. Wyjeżdżałem z Warszawy już po drugiej turze wyborów. Dolar wówczas był jeszcze po 4400, teraz ponoć sięga już 6000, być może spadnie. To nowe w Polsce zjawisko - gdyż do tej pory jedynie rósł - powtarza się ostatnio dość często.

Specjalny samolot z dziennikarzami, jak już pisałem w 27 numerze "G.K." wystartował 13 czerwca z podparyskiego Roissy. A w nim tuż obok francuskich dziennikarzy jak Bernard Lecomte, Claude Serrillon, Kosta Cristich i wielu znanych twarzy z dzienników, prasa polska, czyli Morawski, Mietkowski i ja. Już jesteśmy w powietrzu. A więc stało się. Za 1,5 godziny wylądujemy w Warszawie.

Na razie humory dopisują, nie zresztą dziwnego, podają jakieś królewskie dania, jest foie gras i szampan. Po szampanie więc, żeby łatwiej było wylądować, na pamiątkowej karcie obiadowej, wydanej specjalnie z okazji podróży szefa francuskiego państwa do Polski, Maciej Morawski składa nam swój autograf: *Jadę do Polski, do mojego kraju, po długiej nieobecności. Wyjechałem z Warszawy 3 listopada 1946. Miałem wówczas 17 lat i dwa miesiące. Od tego czasu przebywałem w jakże bliskiej mi Francji. Ogarnia nas wszystkich wzruszenie. 43 lata! Cóż to przy naszych paru. I to przywiązanie u Macieja*

Morawskiego do Francji, w której wszak przeżył większość swego dotychczasowego życia. Przeżył je w sposób specyficzny, przeżył je Polską. A jednocześnie świetnie wtopił się we francuską rzeczywistość.

Ale samolot nie pozwala nam się wzruszać za długo, już podchodzi do lądowania. Pilot ostrzega, żeby trzymać kamery na kolanach, bo w Warszawie jest wyboisty pas startowy. Lądujemy i już za chwilę stoję w kolejce do przejścia granicznego. Wypełniam kartę przekroczenia granicy, którą oczywiście gdzieś posiałem we Francji. Pieczętka i już jestem po drugiej stronie. Celnik nie jest zainteresowany naszymi bagażami, przepuszcza nas na zewnątrz terenu odprawy. Port lotniczy na Okęciu sprawia wrażenie jakiegoś powiatowego dworca, ale w budowie jest już - jak informują stosowne plansze - już nowe lotnisko międzynarodowe.

Pędzimy do hotelu, by po załatwieniu formalności akredytacyjnych odnaleźć swych warszawskich przyjaciół. Cóż za dziwne uczucie, wszyscy mówią po polsku! Znajome samochody, swojskie słowiańskie twarze, tramwaje, kolejki, czuję się w pełni u siebie. To uczucie zresztą nie opuści mnie już do końca, szczególnie gdy będę w moim mieście Krakowie. Odkrywam na razie Warszawę tętniącą życiem, pulsującą nową polityką, wszak jeszcze kilka dni do wyborów (II tury). W kawiarni niespodzianka. Spotkam Janka Lityńskiego. Dziś pośta - wczoraj jeszcze określanego jako element antysocjalistyczny. P. poseł ma zebranie w dolnej kondygnacji Niespodzianki, więc wychodzę na plac Konstytucji (chyba nigdy się nie nauczę tej warszawskiej topografii, potrafię za to

trafić bez problemów na Plac Wilsona, czy Aleję Przyjaciół). Rusztowania kryją jakąś rozpoczętą budowę, będzie to zresztą stale towarzyszący mi element w tej podróży, szczególnie w Krakowie. Nad placem neon jeszcze z dawnej epoki: *Radzieckie zegarki precyzja, solidność* i coś tam jeszcze. W pobliskiej kawiarni widzę ciastko czy raczej torcik za 2000 zł. To robi wrażenie. Kiedy Konwicki w *Małej Apokalipsie* napisał *pożycz mi 1000 zł na taksówkę* uważaliśmy, że poniosła go wyobraźnia. Dziś licznik taksówki ma tylko doklejoną karteczkę *suma na liczniku x 16* - przynajmniej tyle było do 21 czerwca.

Zebranie w *Niespodziance* dobiegło końca, kupuję *Gazetę Wyborczą* i z nią w kieszeni ruszam z Jankiem Lityńskim na podbój Warszawy. Zakończę go gdzieś nad ranem. Nie widzieliśmy się 8 lat. Cóż znaczy upór i wierność sprawie. Dziś wszyscy, których przez lata zamykano, szkalowano, mogą oddychać pełną piersią. Stają przed nimi nowe, nieoczekiwane zadania: Sejm, Senat, no i oczywiście Związek, który jednak był rzeczą oczekiwaną. Taksówką przejeżdżam na drugi dzień do Komitetu Obywatelskiego na Fredry. W nim niezmordowany Wujec, spokojny i zapracowany, Kuroń tubalnym głosem peroruje przez telefon, biegają młodzi ludzie z plakatami, ze ścian uśmiecha się Wałęsa obok 160 kandydatów Komitetu Obywatelskiego.

Następny etap to spotkanie w siedzibie redakcji *Gazety Wyborczej*. Budynek położony z dala od centrum w dawnym żłobku, ma zabawny układ amfildowy. Na końcu amfilady, w dużym pokoju

*dokończenie na str. 2*



■ *Prezydium Krajowej Komisji NSZZ "Solidarność" stwierdza m. in.: "Oceniamy, że rząd nie panuje nad sytuacją gospodarczą. Nie przedstawił też społeczeństwu ani pełnego wyjaśnienia podjętych decyzji, ani programu poprawy gospodarki."*

■ *Na dobre toczą się już obrady Sejmu i Senatu w nowym składzie, dzięki "Solidarności" debaty stały się bardziej żywe i autentyczne, nawet kluby poselskie ZSL i SD usamodzielniały się. W zasadzie żadna ważna decyzja nie może zostać podjęta bez udziału posłów i senatorów "Solidarności", którzy zresztą w wielu sprawach nie stanowią monolitu.*

■ *"Solidarność" nie zamierza wejść do rządu jedności narodowej, który proponuje prezydent Wojciech Jaruzelski. Ze swojej strony Władysław Bartoszewski proponuje utworzenie rządu wyjątkowo "solidarnościowego" bowiem biorąc odpowiedzialność za rządę pragnie ją wziąć w warunkach rzeczywistego wpływu na nie.*

■ *Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich oraz Związek Polskich Artystów Plastyków, rozwiązane w stanie wojennym, a także Stowarzyszenie Pisarzy Polskich.*

■ *Powstał w Warszawie Komitet Organizacyjny Radia "Solidarność"; ma on utworzyć pierwszą niezależną rozgłośnię radiową w PRL, na czele Komitetu stanął Wojciech Stawiszyński.*

■ *W lipcu nastąpiły poważne podwyżki cen, przykładowo cukier podrożał o 66 %, alkohole o 50 %, sprzęt gospodarstwa domowego o ok. 50 %, traktory o 120 %, bilety lotnicze o 30-60 %, papierosy o 83 %. Kurs dolara osiągnął poziom 7 tys. złotych.*

■ *W połowie lipca koło Elbląga odnaleziono zwłoki ks. Sylwestra Zycha; wstępne wyniki autopsji wykazały liczne obrażenia głowy i innych części ciała. Ks. Zych w końcu 1982 roku został skazany na sześć lat więzienia za przechowywanie broni młotocianych zabójców funkcjonariusza milicji. Jest to w ciągu roku trzeci przypadek śmierci księdza, której okoliczności są niejasne.*

■ *W zeszłym roku amerykański milioner węgierskiego pochodzenia Gerges Soros założył w Polsce fundację im. Stefana Batorego o kapitale początkowym miliona dolarów; fundacja zajmuje się popieraniem nauki, sztuki, prywatnej gospodarki. Podobne fundacje Soros założył również na Węgrzech, w Chinach i zamierza powołać podobną fundację w ZSRR.*

## dokończenie ze str. 1

redakcji, figuruje zarówno jej współwłaściciel jak i redaktor naczelny Adam Michnik. Nie jest nastawiony zbyt optymistycznie co do przyszłości obecnych zmian ale dumny: ma swój dziennik, który zdobył już sobie dużą popularność. Tego jeszcze nie było od 1947, kiedy to zamknięto *Gazetę Ludową* - organ PSL.

*Nie będę wiecznym naczelnym, gazeta pochłania cały mój czas, mimo iż robi ją praktycznie Helena Łuczywo. Aż trudno uwierzyć, iż w tym lokalu powstaje gazeta codzienna. Poseł Michnik niebawem wylansuje na jej łamach propozycję objęcia stanowiska premiera przez przedstawiciela Solidarności. Wywoła to zdumienie i zaskoczenie, protesty. Gazeta jednak osiągnie swój cel i będą o niej mówić wszyscy, również na Zachodzie. Przednie więc sprzedanie towaru w stylu co najmniej paryskiego *Le Monde*, który również czasami potrafi ryzykownie wystawić się na ostrzał. Właśnie od tego jest prasa, by wstrząsnąć, odkurzyć, przewietrzyć zastane umysły.*

To co ciekawe to fakt, że polityka, prawdziwa gra polityczna stała się w Polsce możliwa. Z niecierpliwością czekam na lądowanie w Krakowie. Prosto z Gdańska samolot zabiera nas na podkrakowskie lotnisko w Balicach. Za chwilę z okien autobusu spoglądać będę na znajome, jakże znajome ulice. Jest już dość późno kiedy przyjeżdżamy do krakowskiego hotelu Forum. Budowany przez lata na wprost Wawelu, nie jest najpiękniejszą konstrukcją miasta, szara betonowa bryła całkowicie psuje piękny krajobraz. W środku jest lepiej - miła obsługa i dobra kuchnia.

Dziennikarze odprężeni, bo już prawie koniec oficjalnej części wizyty. Pozwalają sobie na tańce, a niektórzy nawet pytają o nocne lokale. Kosta Cristich, z *Le Point*, opowiada o roli Krakowa jako stolicy pansławizmu. Ja pospiesznie wymykam się na Rynek. Rynek nocą. Czyż może być coś piękniejszego na świecie? Przemierzam puste ulice, chłonę moje miasto, spełniony sen emigranta, któż z nas go nie zna. Ileż to razy przewracając się z boku na bok śniłeś, że wchodzisz w swoje rodzinne uliczki, że na Rynku spotykasz znajomych sprzed lat.

Teraz jest noc, na ulicach pusto, co kawałek natrafiam na zastawione parkanem domy, Kraków w totalnym remoncie. Oglądam uważnie każdą kamienicę, przypominam sobie jak wyglądały, co się zmieniło. Sam na sam

z moim miastem. Tylko noc może na to pozwolić. Bez pośpiechu iść przed siebie, skręcać w zaprzyjaźnione zaułki. Co kawałek trafiam na Kościół, mam to samo wrażenie jakie mieli goście zza granicy, kiedy oprowadzałem ich po Krakowie. Ale to co mnie uderzy rano, już w pełni światła, to atmosfera jaką nadają miastu Kościoły, dobrze utrzymane, zadbane, odmalowane. Są oazą spokoju i cywilizacji.

Zdumiewa zaś fakt, że prawie wszystkie bramy w Krakowie są otwarte na oścież w nocy. Gdzie te czasy kiedy dozorczy zamykali je skrzętnie o 23.00. Bardzo to osobiste przeżycie taki powrót po paru latach.

Nazajutrz wyjdę na miasto rano i w zasadzie bez przerwy będę spotykał na ulicach znajomych, bliższych, dalszych. Kraków od pierwszej nocy przypominał mi więc, że jestem u siebie, poczułem się jakbym wyszedł z miasta kilka dni temu. Los płata nam w życiu różne figle potrafiąc przenosić z jednego miejsca na drugie, oddalając nas czasem o tysiące kilometrów, ale trzyma też w zanadrzu miłe niespodzianki dla tych, którzy zdecydują się na powrót. Nieodparte wrażenie, że miasto czekało na ciebie. I tak już zostanie do samego wyjazdu.

W spotkaniach z przyjaciółmi, w atmosferze miasta odnalazłem trochę ducha *Solidarności* z pierwszego okresu jej legalnego działania. Na Rynku budki, gdzie sprzedaje się prasę *Solidarności*, a z głośników słysząc kontestatorów: Kaczmarek, Młynarski. Wokoło ławki, na których przysiadają przechodnie by posłuchać przez chwilę tej czy owej piosenki.

Cóż napisać na koniec tych impresji z kraju? Pociąga on tym, co tam się rozgrywa, dynamiką wydarzeń. Jeszcze raz społeczeństwo poderwało się do lotu. I warto myśleć o tym, że może już pora, by spróbować się na nowo zmierzyć z tamtejszą rzeczywistością, oczywiście bez żadnych sentymentów. Krajowi potrzebni są ludzie, którzy potrafią coś zrobić w swojej dziedzinie, fachowcy, ludzie z siłą przebicia. Dość już emocji i sentymentalizmu. Ktoś kto tutaj zbijał baki nie dowartościowuje się przez sam fakt powrotu nad Wisłę. Teraz tam też liczy się skuteczność, umiejętność porządnej pracy. Liczy się konkret.

7.VII.89

Bogusław SONIK





# LITURGIA SŁOWA

19 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK C

## PIERWSZE CZYTANIE

Mdr 18, 6-9

Czytanie z Księgi Mądrości

Noc wyzwolenia oznajmiono wcześniej naszym ojcom, by nabrali otuchy wiedząc niechybnie, jakim przysięgom zawierzyli. I lud Twój oczekiwał ocalenia sprawiedliwych, a zraty wrogów. Czym bowiem pokarałeś przeciwników, tym uwielbiłeś nas, powołanych. Pobożni synowie dobrych składali w ukryciu ofiary i ustanowili zgodnie Boskie prawo, że te same dobra i niebezpieczeństwa święci podejmą jednakowo. I już zaczęli śpiewać hymny przodków.

## DRUGIE CZYTANIE

Hbr 11, 1-2. 8-12

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Bracia:

Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy. Dla niej to przodkowie otrzymali świadectwo.

Przez wiarę ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie. Przez wiarę przywędrował do Ziemi Obiecanej jako ziemi obcej, pod namiotami mieszkając z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tej samej obietnicy. Oczekiwał bowiem miasta zbudowanego na silnych fundamentach, którego architektem i budowniczym jest sam Bóg. Przez wiarę także i sama Sara mimo podeszłego wieku otrzymała moc poczęcia. Uznała bowiem za godnego wiary Tego, który udzielił obietnicy. Przeto z człowieka jednego, i to już niemal obumarłego, powstało potomstwo tak liczne, jak gwiazdy niebieskie, jak niezliczony piasek, który jest nad brzegiem morskim.

## EWANGELIA

Łk 12, 35-40

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Jezus powiedział do swoich uczniów:

*Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi oczekujących swego pana, kiedy z uczy weselnej powróci; aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakotacze. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę powiadam wam: przepasze się i każe im zasięść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie.*

*A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie złodziej ma przyjść, nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie.*



# LITURGIA SŁOWA

20 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK C

## PIERWSZE CZYTANIE

Jr 38, 4-6. 8-10

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza.

W czasie oblężenia Jerozolimy przywódcy, którzy trzymali Jeremiasza w więzieniu, powiedzieli do króla: *Niech umrze ten człowiek, bo naprawdę obezwładnia on ręce żołnierzy, którzy pozostali w tym mieście, i ręce całego ludu, gdy mówi do nich podobne słowa. Człowiek ten nie szuka przecież pomyślności dla tego ludu, lecz nieszczęścia! Król Sedecjasz odrzekł: Oto jest w waszych rękach! Nie mógł bowiem król nic uczynić przeciw nim. Wzięli więc Jeremiasza i wtrącili go, spuszczając na linach, do cysterny Malkiasza, syna królewskiego, która znajdowała się na dziedzińcu wartowni. W cysternie zaś nie było wody, lecz błoto; zanurzył się więc Jeremiasz w błocie. Ebedmelek wyszedł z domu królewskiego i rzekł do króla: *Panie mój, królu! Ci ludzie postąpili źle we wszystkim, co**

uczynili prorokowi Jeremiaszowi, wrzucając go do cysterny. Przecież umrze z głodu w tym mieście, zwłaszcza że nie ma już chleba w mieście!

Rozkazał król Kuszycie Ebedmelekowi: *Weź sobie stąd trzech ludzi i wyciągnij proroka Jeremiasza z cysterny, zanim umrze!*

## DRUGIE CZYTANIE

Hbr 12, 1-4

Czytanie z Listu do Hebrajczyków.

Bracia:

*Mając dokoła siebie takie mnóstwo świadków, odłożywszy wszelki ciężar, a przede wszystkim grzech, który nas łatwo zwodzi, winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach. Patrzymy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonalą. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i zasiadł po prawicy tronu Boga.*

*Zastanawiajcie się więc nad Tym, który ze strony grzeszników taką wielką wycierpiał wrogość przeciw sobie, abyście nie ustawali, złamani na duchu. Jeszcze nie opieraliście się aż do przelewu krwi, walcząc przeciw grzechowi.*

## EWANGELIA

Łk 12, 49-53

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Jezus powiedział do swoich uczniów:

*Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął! Chrystus mam przyjąć i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie.*

*Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam. Odtąd bowiem pięcioro będzie rozdwójnych w jednym domu: troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu; ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej.*



■ 22 czerwca opublikowany został komunikat ogłaszający i wyjaśniający temat, jaki Jan Paweł II wybrał na najbliższy Dzień Pokoju, który będzie obchodzony 1 stycznia 1990 r. Brzmi on: *Pokój z Bogiem Stworzycielem, pokój z całym stworzeniem*. W komunikacie podkreśla się, że nowym wyzwaniem dla wspólnoty międzynarodowej jest poszanowanie dla środowiska, które zachowuje każdą formę życia. Woda, atmosfera i sama ziemia, ponoszą dziś konsekwencje nieodpowiedzialnego zużycia zasobów naturalnych. Sposób korzystania z ziemi i jej bogactw jest bezpośrednim odbiciem koncepcji życia i świata. Dziś sytuacja w kwestii środowiska, z jaką mamy do czynienia w całym świecie, jest w swej istocie kryzysem moralnym. Temat wybrany przez Papieża na Światowy Dzień Pokoju jest zatem wezwaniem do wspólnej refleksji nad problemami obecnego kryzysu ekologicznego w aspekcie moralnym. Refleksja ta opiera się na wierze w Boga, który stworzył wszystko, co dobre oraz na wierze w domagający się poszanowania porządek istniejący we wszechświecie. Ziemia, i wszystko co na niej się znajduje, jest wspólnym dziedzictwem całej ludzkości. Państwa i cała wspólnota międzynarodowa powinny używać powierzonych im dóbr ziemi w świetle tej zasady, nie zaś dla celów egoistycznych dążąc wyłącznie do zysku i władzy, bowiem odpowiedzialność za wspólne dobro. Poszanowanie i odpowiedzialność wszystkich za całe stworzenie musi wyrażać się konkretnie w czynach i dziełach, w decyzjach osobistych i kolektywnych, obejmujących wszystkie aspekty życia społecznego. Ojciec Święty w swej ostatniej encyklice społecznej *Sollicitudo rei socialis* mówi o solidarności jako o cnocie moralnej. Bez tej cnoty niemożliwe jest osiągnięcie zdrowego środowiska. Konieczny jest wysiłek wszystkich, stąd pilne jest też podjęcie współpracy na rzecz pokoju, który narodzić się może jedynie ze sprawiedliwego porządku moralnego.

■ Jan Paweł II mianował biskupa Berlina w miejsce kard. Joachima Meissnera, który został arcybiskupem diecezji kolońskiej w RFN w grudniu ubiegłego roku. Nowym ordynariuszem Berlina został ks. prałat Georg Sterzinsky (53 l.), wikariusz generalny administratora apostolskiego Erfurtu i Meiningen w NRD. Biskup Berlina urodził się w diecezji warmińskiej w r. 1936. Święcenia kapłańskie otrzymał w Erfurcie w r. 1960. Diecezja berlińska obejmuje wszystkie sektory miasta. W części wschodniej znajduje się katedra pw. św. Jadwigi.

Wielu z nas pamięta piękny, słoneczny dzień 10 października 1982 r., gdy na placu św. Piotra w Rzymie, wypełnionym ponad 200 tys. wiernych, Jan Paweł II dokonał kanonizacji św. Maksymiliana Marii Kolbe, męczennika, syna polskiej ziemi, którego Kościół postanowił czcić 14 sierpnia, w wigilię Wniebowstąpienia N.M.P. *Męczennik miłości* (Paweł VI) i *Patron naszych trudnych czasów* (Jan Paweł II) - to określenia mówiące same za siebie. Na czym polega Jego ciągła aktualność?

1. Praca Jego życia była szczególnym działaniem według potrzeb naszej epoki. Od młodości zdawał sobie sprawę z tego, jaki wielkie znaczenie w tych czasach postępu i cywilizacji posiadają tak zwane środki społecznego przekazu: prasa, radio, telewizja, film. Wybrał apostolstwo pracy. Z tą myślą tworzył naprzód swoje bardzo ubogie, poniżej wszelkich potrzeb, warsztaty pracy w Krakowie, potem w Grodnie, wreszcie w Niepokalanowie. Chciał ten swój warsztat pracy urządzić w sposób jak najbardziej współczesny. Powstawały pieśni o tych niepokalanowskich maszynach rotacyjnych. Mówiono, że miały one w Niepokalanowie tak wyśpiewywać chwałę Bożą, jak za czasów św. Franciszka z Asyżu wyśpiewywały ją drzewa i krzewy i strumienie i słońce, księżyc i gwiazdy. Św. Maksymilian pragnął nadal by tamten hymn Stworzenia, by cała przyroda śpiewała chwałę Bogu. Ale rozumiał, że wśród przyrody jest człowiek ze swym dziełem techniki, kultury i cywilizacji. I stąd chciał wejść z całym warsztatem pracy wydawniczej w Niepokalanowie w całe dzieło Stworzenia. Chciał, by hymn Stworzenia śpiewała nie tylko przyroda, ale całe dzieło człowieka; żeby z hymn natury włączył się hymn kultury. Przyszedł człowiek ewangeliczny: cichy, ubogi duchem i ubogi w środki materialne. I tymi mocami rośło dzieło wspaniałe. Oto kilka faktów:

Początek wydawania *Rycerza Niepokalanej* w Krakowie w styczniu 1922 r. w nakładzie 5 tys. egzemplarzy, bez żadnej podstawy finansowej, bez możliwości zaciągania pożyczek (nie pozwolili na to przełożeni), opierając się jedynie na Opatrzności Bożej przez Niepokalaną. Gdy z powodu trudnych warunków musiał przenieść się do Grodna (20.10.1922) przyszli mu z pomocą bracia zakonnici. I stała się rzecz przedziwna: w czasach gdy pisma bankrutowały jedno po drugim, *Rycerz Niepokalanej* zwiększał nakład, by w 1927 r. osiągnąć liczbę 70 tys. egzemplarzy. Ciasno zaczęto się robić w Grodnie. Stąd gdy książkę Jan Drucki-Lubecki ofiarował mu 5 morgów pola ze swego

majątku Teresin (42 km od Warszawy), o. Maksymilian postawił tam od razu figurę Niepokalanej (6.08.1927), a w październiku tegoż roku zaczął budowę klasztoru-wydawnictwa.

Najpierw wzniesiono ubożuchną kaplicę, następnie prowizoryczne baraki dla zakonników i maszyn. W święto Niepokalanej Poczęcia (8.12.1927) dokonano poświęcenia klasztoru, który nazwano Niepokalanowem. I zaczęła się charyzmatyczna praca. Z grupy 1 kapłana i 18 braci, powstał największy klasztor świata, który w 1939 r. liczył 762 zakonników. Unowocześniano maszynę tak, że w 1939 roku wydawano *Rycerza Niepokalanej* (w nakładzie 750 tys. egz.), dwa miesięczniki dla dzieci: *Rycerzyk Niepokalanej* i *Mały Rycerzyk Niepokalanej*, oba w łącznym nakładzie 221 tys. egz.; dziennik tzw. *Mały Dziennik* w nakładzie 225 tys. egz.; *Echo Niepokalanowa* do użytku wewnętrznego, *Informator Rycerstwa Niepokalanej* w 15 tys. egz.; *Biuletyn Misyjny* w 4 tys. egz. Działała także własna radiostacja: *Radio Niepokalanów*. Cała praca wykonywana przez braci zakonnych. Wszystko na chwałę Niepokalanej. Ojciec Maksymilian pouczał redaktorów, że wtedy ich artykuły będą doskonałe, gdy pod nimi będzie mogła podpisać się Niepokalana. *W ogóle - mówił - cała nasza działalność musi tak wyglądać, że Niepokalana działa w nas i przez nas*. Był to zaiste ogromny warsztat pracy technicznej, ale i autentyczny warsztat pracy dla człowieka i nad człowiekiem. Ogromna praca nad odnową Polski.

2. Kardynał Piazza pisząc już w 1943 r. o życiu O. Maksymiliana Kolbe, wyraził się, iż *w życiu o. Kolbego arcydziełem jest nie tyle jego dzieło apostołskie (choć ma ono urok powieści i proporcje cudu), co on sam, który w ideale rycerstwa Niepokalanej znalazł całkowitą i heroiczną formę świętości*.

Z notatek wiemy, iż w czasie rannej medytacji (20.01.1917) brat Maksymilian, kleryk franciszkańskiego seminarium w Rzymie, doznaje szczególnego natchnienia, iż trzeba koniecznie coś zrobić dla dobra dusz za pośrednictwem Niepokalanej, o której jeszcze w epoce rajskiej Bóg zapowiedział, że Ona zetrze głowę węża. Trzeba tylko z tą potęgą wejść w ścisły kontakt przez całkowite oddanie się Niepokalanej. Jako późniejszy podwójny doktor teologii i filozofii wiedział dobrze, że wszystko dzieje się przez miłość Ojca, Syna i Ducha Świętego do człowieka. Dzięki także łasce Bożej, Jego miłości, człowiek może na tę nieskończoną miłość Boga odpowiadać miłością. Ale w tej Bożej ekonomii Maryja, przez Boży dar może



# ZNAK ZWYCIESTWA ŻYCIE KOŚCIOŁA

na tę nieskończoną miłość Boga odpowiadać miłością. Jest Ona szczytem Stworzenia, najdoskonalej odpowiadającym na Bożą miłość. I stąd staje się idealnym narzędziem Bożym: godną Matką Boga i Współpracowniczką Chrystusa w dziele Odkupienia. Słowo stało się ciałem jako owoc miłości Boga i Niepokalanej. Stąd nieustanne wpatrywanie się w Maryję, by jak Ona mówić codziennie tak woli Bożej. Owocem tych rozmyślań, natchnień i narad stało się Rycerstwo Niepokalanej, które za zgodą spowiednika założył jeszcze jako subdiakon we franciszkańskim seminarium w Rzymie 16 października 1917 r.

Do świętości zmierzał drogą olbrzyma. Pisał: *Muszę być świętym jak największym. Jak największa chwata Boża przez zbawienie i jak najdoskonalsze uświęcenie swoje i wszystkich co są i będą, przez Niepokalaną.* Następnie uczynił rozbrat z grzechem. Rozkazuje sobie: *Z góry wytycz grzech śmiertelny czy powszedni dobrowolny. Spokój o przeszłość - gorącością wynagrodź czas stracony.* Dalsze postanowienie brzmiało: *reguła twoja - posłuszeństwo = wola Boża przez Niepokalaną.* Przez posłuszeństwo wznosimy się ponad naszą skończoność i działamy według mądrości nieskończonej, Bożej. A jak zegarek nakręca się według zegara wzorcowego, tak wolę Bożą najlepiej jest pełnić według idealnego wzorca - Niepokalanej. Następne postanowienie jest szczegółowym przypomnieniem całkowitego oddania się Niepokalanej: *Pamiętaj zawsze, że jesteś rzeczą i własnością bezwzględną, bezwarunkową, bezgraniczną, nieodwołalną Niepokalanej; cokolwiek jesteś, cokolwiek masz (przyjemne, przykre, obojętne) są Jej całkowitą własnością. Niech więc z tym wszystkim czyni, cokolwiek się Jej (a nie tobie) podoba. Jesteś narzędziem w jej ręku, więc czyń to tylko, co Ona chce; wszystko z Jej ręki przyjmuj.*

3. Żyjąc tak bardzo osobiście w tym wewnętrznym świecie Bożym, ukazywał bardzo przejrzyście główną prawdę Ewangelii: prawdę o potęgę miłości. Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. (J. 15, 13). Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci (J. 3, 16). Realizację tej prawdy ujawnia oświęcimski czyn O. Maksymiliana Kolbe. Występuje z szeregu, by przyjęto go do bunkra głodu na miejsce Franciszka Gajowniczka, podejmuje decyzję, w której ujawnia się równocześnie dojrzałość jego miłości i

moc Ducha Świętego. Działo się to w obozie śmierci, w miejscu, w którym śmierć poniosło ponad 4 miliony ludzi. Ostatecznie dobito go śmiercionośnym zastrzykiem. W tej jego śmierci objawiło się zarazem duchowe zwycięstwo nad śmiercią, podobne do tego, jakie miało miejsce na Kalwarii. Stąd nie poniósł śmierci, ale oddał życie za brata. W Chrystusie człowiek okazuje się zwycięzcą, nawet nad śmiercią. Ojciec św. Jan Paweł II tak o tym mówił w Niepokalanowie, podczas swej drugiej pielgrzymki do Polski:

*Właśnie tej Polski, którą od końca XVIII wieku zaczęto skazywać na śmierć: na rozbiory, na zesłania, na obozy koncentracyjne, na bunkry głodowe. A kiedy po 120 latach wróciła do niepodległego bytu, oczekano do roku 1939, aby ów wyrok śmiertelny raz jeszcze powtórzyć. Przecież właśnie z pośrodku tych zmagających życie a śmiercią Ojczyzny wyrasta czyn oświęcimski świętego Maksymiliana. Śmierć i życie zwały się w przejmującym pojedynku, jak czytamy w sekwencji wielkanocnej. Syn ziemi polskiej, który padł na swej Kalwarii w bunkrze śmierci głodowej, oddając życie za brata, wraca do nas w chwale świętości. Miłość jest potężniejsza niż śmierć. Powstała kiedyś w średniowieczu legenda świętego Stanisława. Nasze czasy, nasz wiek, nie stworzą legendy świętego Maksymiliana. Wystarczająco mocna jest wymowa samych faktów, świadectwo życia i męczeństwa. Trzeba wymowę tych prawie współczesnych faktów brać w życie polskie. Trzeba budować z niej przyszłość człowieka, rodziny, narodu. Co to znaczy, że miłość jest potężniejsza niż śmierć? To znaczy także "Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj" (Rzym. 12, 21). Te słowa tłumaczą prawdę o czynie oświęcimskim Ojca Maksymiliana na różne wymiary: na wymiar życia codziennego, ale także na wymiar epoki, na wymiar trudnego momentu historycznego, na wymiar XX wieku, a może i czasów, które idą. Zgromadzeni w Niepokalanowie na wielkim narodowym dziękczynieniu za wyniesienie do chwały ołtarzy świętego Maksymiliana Marii - naszego rodaka, świadka naszego trudnego wieku, męczennika, pragniemy wzbogacić chrześcijańskie dziedzictwo polskości o przejmującą wymowę jego czynu oświęcimskiego: "Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!"*

Opracował Ks. Wacław SZUBERT

■ Do Monachium przybyła grupa polskich biskupów pod przewodnictwem ordynariusza diecezji wrocławskiej bpa Muszyńskiego. Przybyli jako pielgrzymi w 50 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Zostali powitani przez kardynała Wettera, abpa Monachium. Na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Dachau, ks. bp Kazimierz Majdański, ordynariusz szczecińsko-kamieński, b. więzień Dachau, przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej i wygłosił kazanie. Głównym celem pielgrzymki było uczczenie pamięci biskupa sufragana z Wrocławia, Michała Kozala, zamęczonego w Dachau w r. 1943. Jan Paweł II beatyfikował go w 1987 r. w czasie trzeciej pielgrzymki do Polski. W Dachau zginęło 800 polskich księży, a w czasie wojny zginęło w sumie z rąk hitlerowców 2647 polskich księży. We Mszy św. uczestniczyły też siostry karmelitanki, których klasztor znajduje się na skraju b. obozu koncentracyjnego. Delegacja duchowieństwa złożyła kwiaty na grobie bł. Ruperta Mayera, jezuitę, który w czasach rządów hitlerowskich otwarcie krytykował narodowy socjalizm i zginął w obozie koncentracyjnym. W krypcie katedry monachijskiej modlono się za śp. kard. Doepfnera, który wspólnie z kard. Wyszyńskim budował podstawy dla pojednania Niemców i Polaków.

■ Papież przekazał 50 tys. dolarów na rzecz głodującej ludności w Sudanie.

■ 30 czerwca została podpisana w Warszawie umowa między rządem PRL a Konferencją Episkopatu Polski regulująca status wyższych uczelni papieskich w naszym kraju.

■ 28 czerwca przedstawiciele Komitetu ds. radia i Telewizji oraz Sekretariatu Episkopatu Polski podpisali porozumienie w sprawie nadawania w radiu i telewizji kościelnych programów religijnych i kulturalnych.

■ 29 czerwca w prokatedrze lubaczowskiej otwarto proces beatyfikacyjny ks. Zygmunta Gorazdowskiego, założyciela Zgromadzenia Sióstr od św. Józefa.

■ Jesienią b. roku na Węgrzech wejdzie w życie nowe prawo wyznaniowe.

■ W październiku odbędzie się w Strasburgu spotkanie kardynałów, teologów i filozofów katolickich z czołowymi teoretykami ateizmu marksistowskiego.



## BRETANIA (I)

Lato mamy w pełni. Ci, którzy jeszcze się wahają i nie wiedzą *dokąd...*? - śmiało mogą pokusić się o zwiedzenie Bretanii. Udać się tam można z marszu, bez rezerwacji i zaklepywania miejsc, po prostu z dnia na dzień. W Bretanii zawsze można znaleźć wolne kwatery, nawet w sezonie. Amatorów smażenia się w gorącym piasku zniechęcam jednak od razu - piasku jest tam dość, kłopot tylko z gorącym!

Dla prawdziwego wędrowca, łazika, ciekawca i niuchacza Bretania jest krainą wymarzoną. Warto jednakowoż na początku zaopatrzyć się w porządne mapy i przewodniki, aby nie przejść obojętnie obok *czegoś* i potem nie żałować! Bretania jest bowiem krajem największych niespodzianek i najróżniejszych innych *naj...* A przede wszystkim: *najmniej* pewnej pogody i *najśrodszego* słonego klimatu; *najstarszych* gór i *najbardziej* poszatowanego wybrzeża; *największych* przypiętów i odpływów morza; *najciekawszych* legend i *najbarwniejszej* gromady wrózek, jędz, krasnali, gnomów i duchów; *najcięższych* menhirów i *najbardziej* tajemniczej przeszłości; *najpobożniejszych* ludzi i *najliczniejszego* zastępu świętych; *najtrwalszych* tradycji i *najwolniej* płynącego czasu; *najpiękniejszych* koronek i *najdziwniejszych* łózek; *najfortunniejszych* (byłych) piratów i *najtwardszych* marynarzy; *najsympatyczniejszych* kierowców i *największego* zużycia środków uspokajających; *najsmaczniejszych* naleśników, *najbardziej* bąbelkowego cidru i *najszybciej* zwalającego z nóg wina; *najwspanialszej* Góry Świętego Michała i *najzacieklejszych* walk z Szatanem tegoż i miejmy nadzieję - *najbardziej* udanych wakacji!

Lista *naj...* jest niewątpliwie 10 razy dłuższa. Aż dziw bierze, ile w tym niewielkim trójkątku, będącym kawałkiem Francji *najbardziej* wysuniętym na zachód, zgromadziło się różności. I trzeba nie jednej, ale kilku wypraw, aby poznać je choć w części. Nie wystarczy również jeden artykuł, zatem będzie ich kilka; spróbuję w nich opisać niektóre z tamtejszych dziwów, nie dając jednak żadnych rad *jak zwiedzać Bretanię*, bo takich dać tu po prostu nie można. Wszystkie bretońskie *naj...* łączą się bowiem z sobą i płaczą, tworząc jeden wielki galimatias, w którym na dobrą sprawę nie da się oddzielić przeszłości od dnia dzisiejszego.

Jak więc zwiedzać Bretanię? - Czujnie! Zaczniemy zatem od początku.

Na początku było morze. Około 600 milionów lat temu, a więc w czasach

niewyobrażalnie odległych, wyłoniły się zeń pierwsze góry Masywu Armorykańskiego. Prawdopodobnie były wysokie. Przez prawie 550 milionów lat następnych, smagane wiatrem i rozmywane wodą, erodowały i topniały powoli. Kataklizmy ery trzeciorzędowej - *zaledwie* 60 milionów lat temu - sponiewierały je jeszcze bardziej. Część jednak granitowych szczytów nie całkowicie uległa niszczycielskiemu działaniu czasu. Spłaszczony, niepozorny, otoczony młodszymi formami, przetrwał do dziś. To najstarsze góry na naszym globie. Góry - tak nazywa je miejscowa ludność - są w rzeczywistości skromnymi pagórkami. Często obecności ich należy się raczej domyślać, jako że na ogół nie są wyższe od nadmorskich wydm. Wokół tych najstarszych grzbietów Ziemi, pokrytych dziś zubożałymi lasami, smutnymi wrzosowiskami i posiwiałymi od soli łąkami, kształtował się powoli krajobraz stu *naj...*

Wahania poziomu oceanu epoki lodowcowej i nieubłagana erozja nadgryzały go ze wszystkich stron. Grzebień górskie zmieniały się w strome falezy a pojedyncze szczyty - w wyspy. Tak powstał fantastycznie powycinany brzeg morski, pełen urwisk, osuwisk, sterczących skał, zatoczek, pojedynczych głazów, plaż, szczelin, grot i innych zakamarków, w które uparcie wciska się morze. To właśnie *zęby bretońskiej piły*. Gdyby je rozprostować, liczącą 600 km linią brzegowa od Mont-Saint-Michel do Nantes, byłaby dwa razy dłuższa. Działanie morza i wiatru trwa wciąż i nieustannie, aczkolwiek powoli, brzeg ten zmienia się. Niepozorne, niskie lecz długie, atlantyckie fale z niesamowitą siłą atakują granitowe skały. Przy sztormach, zwłaszcza jesiennych, uderzenia wiałów wodnych są tak przepiękne, iż podobno drżą od nich szczyty w miasteczkach położonych 20 czy nawet 30 km w głąbi lądu.

W tej ustawicznej przebudowie na granicy ląd-woda pomagają równie skutecznie pływy morskie. Niegroźne wydawałoby się wahania poziomu wody są niegroźnymi tylko z pozoru. Poddane przyciąganiu słońca i księżyca morze nieustannie wznosi się tu i opada dwa razy na dobę przenosząc za każdym razem olbrzymie ilości piasku i mułu. W szczytowych okresach wahania tę są bardzo duże. W okolicy Mont-Saint-Michel dochodzą czasem aż do 15 m. Woda wdziera się wówczas w ląd z *szybkością galopującego konia* niszcząc wszystko po drodze. Pływy morskie rządzą życiem Bretanii. We wszystkich miejscowych gazetach poświęcone im są specjalne rubryki, w najmniejszym nawet porcie przypominają o nich tabliczki informujące, kiedy woda *wysoka* a kiedy *niska*, z obowiązkowym ostrzeżeniem aby nie wypuszczać się za daleko... Każdy zwiedzacz tamtych okolic musi się do

tego po prostu przyzwyczaić. Przy wodzie *wysokiej*, gdy fale najsukuteczniej kruszą skały, wybrzeże bretońskie ukazuje całą swoją grozę i piękno. To najlepsza pora na wycieczkę wąskimi ścieżkami wzdłuż falez czy na wyjście w morze jachtem lub nawet łódką. Piękne, łukowato wygięte plaże złączają się wtedy i kurczą, a czasem znikają zupełnie. Przy odpływie, gdy woda ucieka nieraz aż do horyzontu - rozciągają się i ogromnieją. Można wtedy godzinami chodzić po delikatnym białym piasku oglądając to co morze pozostawiło. W takich chwilach na plażach roi się od mew, dzieci i poszukiwaczy różnych *frutti di mare*.

Bretońskie plaże nie mają wielu sobie równych. Są wspaniałe. Największe z nich, długie, ciągnące się kilometrami, opanowała już cywilizacyjna obudowa. Usytuowały się przy nich miasteczka, hotele, smażalnie frytek, wypożyczalnie leżaków, parkingi... Sznury samochodów, neony i lampy jarzeniowe dziwnie kontrastują z surowością bretońskiego krajobrazu. Na szczęście nie jest ich jeszcze tyle co na Lazurowym Wybrzeżu. Na szczęście współczesność nie dotarła jeszcze wszędzie. Poszarpany dziki brzeg na razie na to nie pozwala. Tu i ówdzie można odkryć w nim maleńkie, zupełnie zagubione pośród stromych falez plaże a raczej plażki - kilkudziesięcio a nawet kilkumetrowej długości. Czasem można dostać się tam po wykutych w skale mizernych schodkach, czasem trzeba zejść wręcz po kamieniach, a czasem nie można dostać się wcale... To już ostatnie w Europie oazy -idealne miejsce do wypoczynku... gdyby nie pogoda!

W następnym odcinku o pogodzie, o duszy bretońskiej, Świętym Graalu, Rycerzach Okrągłego Stołu i babce Jezusa.

Jan BARYŁA





# WANDEA BLISKA POLSCE

Wojna domowa stanowi szczególnie okrutny rodzaj wojny. Przeciwstawia sobie braci, dzieli rodziny, sieje nienawiść tam, gdzie z natury swojej panować winien pokój i harmonia, wreszcie pustoszy własny dom.

Przykładem takiej wojny była wojna wandejska pomiędzy królewską armią katolicką, złożoną z chłopów tej prowincji a armią republikańską - oddziałami rewolucyjnymi. Wojnę tę sprowokowali przywódcy rewolucji pragnący zmienić rzeczywistość za pomocą dekretów, wbrew jej naturze. Jakby nie wystarczały dotychczasowe reformy podjęte przez Stany Generalne i zaakceptowane przez króla Ludwika XVI. Ideolodzy rewolucji chcieli stworzyć nowego człowieka, nowe społeczeństwo. Jedną z zasadniczych przeszkód na drodze do zaprowadzenia nowego porządku była religia. Zniszczyć jej wprost nie ośmielono się; postanowiono więc podporządkować ją sobie. temu służyć miała konstytucja cywilna kleru uchwalona w 1790 roku. Od tej pory duchowieństwo podlegało władzom świeckim. Zmuszone było do składania odpowiedniej przysięgi, skasowano 51 biskupstw i jedną czwartą ogólnej liczby parafii, wyznaczono nowe granice parafii i sposób powoływania na nie księży. Robespierre proponował nawet by przymusowo żenić duchownych. Propozycję tę jednak wówczas odrzucono. Konstytucja spowodowała w całym niemal kraju zamieszki. Wielu duchownych nie podporządkowało się jej - część z nich została stracona, część musiała się ukrywać. W ten sposób prowadzona wojna z prawowitym Kościołem, religią i wiarą trwała parę lat, by przyjąć później nieco łagodniejsze formy.

Właśnie zamach na religię, na księży, wzburzył - nie ustosunkowany dotychczas wrogo do rewolucji - lud Wandei. Parafia stanowiła bowiem nieodłączny element życia wandejskich chłopów. Wieść o zagładzie króla dołała tylko oliwy do ognia. Przysłówiową jednak iskrą stał się pobór młodych do wojska, bowiem rewolucyjna Francja od razu uwikłała się w rozliczne konflikty zbrojne. Regularna wojna domowa obejmująca swym zasięgiem większość departamentów Wandei, trwała od marca do grudnia 1793 roku, by przekształcić się później w walki partyzanckie zwane potocznie *szuanerią*. Takie walki toczyły się już w wielu prowincjach francuskich, szczególnie w Bretanii.

Przywódcą armii chłopskiej był początkowo czterdziestoletni Jacques Cathelineau, wzorowy ojciec pięciorga dzieci. Dopiero nieco później przyłączyli się arystokraci sprawujący siłą rzeczy funkcje dowódcze: d'Elbée, Bonchamps, Stofflet, La Rochejaquelein, Lescure i już wówczas legendarny Charette. Zle uzbrojona armia pospolitego ruszenia długo stawiała opór wojskom rewolucyjnym, odnosząc nawet w początkowej fazie zwycięstwa. Musiała jednak ulec przeważającym siłom dowodzonym przez generałów tej klasy, co Kleberg czy Hoche.

Bilans wojny, a zwłaszcza towarzyszące jej represje, które trwały również po rozbiciu królewskiej armii był przerażający. Hoche, który definitywnie spacyfikował Wandę, mówił o 600 tys. zabitych: 220 tys. republikańców, 180 tys. powstańców i 200 tys. ludności cywilnej. Największych spustoszeń dokonać miały tak zwane *kolumny piekielne* dowodzone przez Turreau. W gruncie rzeczy popełniały one zbrodnię ludobójstwa na ludności Wandei, na polecenie konwencji w Paryżu. Jeden z jej przywódców, ojciec francuskiego komunizmu Babeuf, zbrodnię tę prozaicznie nazwał *wyludnianiem*. Opisy owego *wyludniania* były publicznie okłaskiwane przez deputowanych. *Kolumny piekielne* nie oszczędzały nikogo: mordowano kobiety, bo były matkami i żonami powstańców, dzieci, by nie poszły w ślady ojców, starców, by nie przekazywali przyszłym pokoleniom prawdy o Wandei. Jedną z najbardziej ponurych kaźni zgotował w swoim ofiarom w Nantes komisarz polityczny Carrier. To tam właśnie setkami topiono w Loarze księży, kobiety i dzieci.

Wojna wandejska stanowi niedłaczny składnik rewolucji francuskiej, podobnie jak zgładzenie króla czy terror. Obchodząc rocznicę rewolucji nie można pomijać tych elementów, które mieszczą się w jej logice. Bo rewolucja francuska to nie tylko zwołanie Stanów Generalnych, uchwalenie Deklaracji Praw Człowieka, początek Republiki. To również gilotyna, mordy, represje i cierpienia. Słusznie więc Philippe de Villiers, deputowany Wandei i autor książki *Lettre ouverte aux coupeurs de têtes et aux menteurs du Bicentenaire*, domagał się, by nie przemilczano, zwłaszcza w tym roku, tej krwawej i tragicznej strony rewolucji. Zapytał: czy trzeba czekać do 1994 roku, by złożyć hołd ofiarom "wyludniania" Wandei?

Przechowaniu pamięci o gehennie Wandei służy między innymi założone w 1977 roku *Stowarzyszenie Puy du Fou*. Stowarzyszenie to prowadzi wieloraką działalność: kulturalną, informacyjną, historyczną... Przede wszystkim jednak jest znane z organizowania i wystawiania co roku spektaklu zatytułowanego *Jacques Maupillier*, który przedstawia życie chłopów w Wandei na przestrzeni ostatnich wieków, kładąc zwłaszcza akcent na okres rewolucji. Aktorami tego barwnego i stojącego na wysokim poziomie teatru w plenerze, są mieszkańcy Wandei, przygotowujący i wykonujący swoje role bezpłatnie. Tego rodzaju klasę i poświęcenie może reprezentować ktoś, kto umiłował swoją ziemię, tradycję i prawdę.

W tym roku twórcy spektaklu, Philippe de Villiers i Jean Marie Delahaye postanowili obchodzić to rocznicę święto pod hasłem *Dzień Wandeja-Polska*. Na uroczystości zaproszono Prymasa Polski, kard. Józefa Glempa i delegację Komitetu Obywatelskiego *Solidarności*, której przewodniczył prof. Andrzej Stelmachowski, marszałek Senatu. Ks. Prymas odprawił na tę okazję uroczystą Mszę św. i wygłosił homilię, w której losy Wandei porównał z losami Polski. Delegacja *Solidarności* uczestniczyła natomiast w wielkiej debacie po tytule *Jak pomóc Polsce*, podzielonej na trzy części poświęcone ekonomii, kulturze i aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Tego dnia podpisano szereg umów pomiędzy poszczególnymi regionalnymi Komitetami Obywatelskimi *Solidarności* a miastami i regionami Francji (Łódź - Lyon, Gdańsk - Nicea, Kraków - Wanda). Dzięki tym umowom przekazano już *Solidarności* ponad 850 tys. franków. Występował również poznański chór pod batutą Stefana Stuligrosza.

Podczas uroczystości Philippe de Villiers powiedział, że dziś Wandejczycy czują się trochę Polakami. Myślę, że licznie obecni tego dnia w Puy du Fou Polacy, nie tylko z kraju ale i z emigracji, czuli się również, w nie mniejszym stopniu, Wandejczykami.

Sławomir CZARLEWSKI



# ŚWIĘTY JACEK

## APOSTOŁ NARODÓW SŁOWIAŃSKICH I PATRON POLSKI

Święty Jacek urodził się w 1183 r. w Kamieniu, Księstwie Opolskim. Pochodził ze sławnej śląskiej rodziny Odrowążów. Rodowód nazwiska jest na pewno polski. W pobliżu miejsca urodzenia płynęła Odra, gdzie były wawozy utworzone z dopływów rzeki zwane *wiązie*. Przypuszcza się, że nazwisko zostało urobione z dwóch słów: Odra i wiaz (wawóz), stąd - Odrowąż.

Wychowanie rodzinne - przepojone pobożnością rodziców - miało zdecydowany wpływ, nie tylko na kształtowanie charakteru młodego chłopca, ale również i na dwoje jego rodzeństwa. Byli nimi błogosławiony Czesław i błogosławiona Bronisława.

Był dzieckiem niezwykłym - spokojnym i zrównoważonym, przebiła w nim wielka miłość do Boga. Dziecko otrzymało na imię Jacek, z greckiego Hiacynt, od nazwy kwiatu i szlachetnego kamienia. Święty na Zachodzie znany jest pod imieniem Hiacynt. Imię to stało się jakby przepowiednią przyszłego losu chłopca.

Zwyczajem ówczesnych, oddany został na naukę do szkoły przyklasztornej. Trzeba podkreślić, że na wychowanie młodego człowieka miał ogromny wpływ jego stryj Iwo, wybitnie uczony, kanonik, później biskup krakowski, a także kanclerz księcia Leszka Czarnego. Po ukończeniu *nauk wstępnych* rodzice - za namową stryja - umożliwili chłopcu dalsze zdobywanie wiedzy. Studiował w Paryżu i Bolonii. Po powrocie do ojczyzny legitymował się studiami z teologii i prawa kanonicznego. Wkrótce też biskup kapituły krakowskiej błogosławiony Wincenty Kadłubek, udzielił mu święceń kapłańskich.

Decydującym momentem w życiu świętego stała się podróż do Rzymu, którą zorganizował w 1220 r. biskup Iwo. W wyprawie tej uczestniczyła grupa kilku osób i brat jego Czesław, kanonik sandomierski.

Pragnieniem biskupa Iwo było podjęcie starań w Rzymie o sprowadzenie zakonu dominikanów do Polski. Po przybyciu do Włoch biskup Iwo zwrócił się do świętego Dominika-Zakonodawcy z prośbą o przekazanie braci dla prowincji polskiej. Święty nie dysponował zakonnikami, którzy by mogli sprostać temu zadaniu. W zamian zaoferował nowicjat,

do którego wstąpił Jacek z bratem Czesławem, Herman - Niemiec, uczestnik delegacji polskiej oraz kilka innych osób nieznanych z imienia. Decydującym momentem, który wpłynął na wstąpienie do zakonu Jacka i jego współtowarzyszy było dokonanie cudu przez Zakonodawcę - wskreszenie młodzieńca o imieniu Napoleon. Nowicjusze zafascynowani byli niezwykłą osobowością świętego Dominika, jego wielokierunkową działalnością kapłańską i duszpasterską.

Długosz wymienia, że pobyt polskich dominikanów w Rzymie był krótki, inne źródła mówią o kilkumiesięcznym nowicjacie. Trzeba podkreślić, że wszyscy kandydaci do nowicjatu byli wykształceni i odpowiednio przygotowani do działalności duszpasterskiej. Święty Dominik nalegał, aby bracia w drodze do Polski podjęli się misji apostołskiej wśród Słowian. Z całą powagą zadania te przyjął Jacek wraz z pozostałymi braćmi, prowadząc dwa lata misje zanim dotarł do Polski.

I tak udając się na północ wraz z towarzyszącymi osobami, założył pierwszy konwent dominikański za Alpami we Fryzaku na pograniczu Karyntii i Styrii (na północ od Klagenfurtu - obecnie Austria). Tradycja czesko-morawska przypisuje Jackowi i Czesławowi zakładanie klasztorów dominikańskich na ziemiach czeskich. W Czechach nastąpił podział na dwie grupy. Jacek powrócił do Polski, a Czesław pozostał dłużej udając się do Igławy i Pragi.

W 1222 r. Jacek powrócił do Krakowa i objął kościół Św. Trójcy otrzymany od biskupa Iwo. Przy kościele tym założył klasztor, który stał się kolebką wielkiej dominikańskiej prowincji polskiej dla krajów słowiańskich. Klasztor został pierwszym ośrodkiem studium teologicznego w Polsce.

W latach 1225-1227, z inicjatywy świętego Jacka, zostały założone nowe klasztory na terenie wszystkich ówczesnych diecezji polskich. I tak powstały klasztory: we Wrocławiu (ze szczególnym udziałem bł. Czesława), Poznaniu, Gdańsku, Kamieniu Pomorskim, Chełmie, Elblągu, Płocku i Sandomierzu. Konwent sandomierski przeznaczony był jako drugi dla największej diecezji krakowskiej. Dla diecezji czeskiej powstał klasztor w Pradze, a dla morawskiej w Ołomuńcu.

Trzeba też podkreślić, że wszędzie tam, gdzie docierał, święty starał się organizować szkoły teologiczne dla duchowieństwa i ośrodki kaznodziejskie dla wiernych. Niestrudzenie głosił wiarę w Chrystusa, którą znał z Ewangelii i z teologii oraz z własnego życia.

Chronologia wszystkich tych wypraw jest trudna do uchwycenia w źródłach. Życie tego wielkiego misjonarza i Apostoła coraz bardziej obfitowało w podróże i dalekie wyprawy misyjne poza granice kraju, których kolejność była podawana przez kronikarzy różnie.

Wiadomo jest, że święty dzięki ogromnemu zaufaniu i autorytetowi jaki zdobył, wziął udział w kapitule generalnej, jaka miała miejsce w roku 1228 w Paryżu (towarzyszyli mu prowincjał Gerard i bł. Marcin z Sandomierza).

Św. Jacek przebywał na Rusi Czerwonej i Rusi Kijowskiej. W Kijowie założył klasztor, którego przełożonym został brat Godyn, a później Marcin z Sandomierza, oraz wybudował tam kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Podania mówią o licznych cudach jakie w czasie tej wyprawy czynił. Misjonarz - jak utrzymuje tradycja - miał być również założycielem wszystkich klasztorów, które zostały powołane na Rusi, stając się z czasem dominikańską prowincją Rusi. Najazd Tatarów na Kijów przerwał działalność misyjną. Święty wraz z braćmi musiał uciekać z klasztoru unosząc ze sobą Najświętszy Sakrament i alabastrową figurę Matki Boskiej. Ze swoimi skarbami miał on przeprawić się przez Dniepr w sposób cudowny, unikając nieprzyjaciela.

Święty nawracał pogan na Łotwie, Litwie i Żmudzi, dotarł do Prusów i Jacewów. Przebywał w Gdańsku. Swoją niezwykłą osobowością zjednał wielu możnych nad Bałtykiem (w tym Świętopełka Pomorskiego), którzy łożyli na budowę szeregu klasztorów; wiele z nich powstało jeszcze za życia świętego. Pod jego wpływem powołano również klasztory dominikańskie w krajach nadbałtyckich, które realizowały jego program.

Historiografowie chronologię wypraw misyjnych św. Jacka podają niejednolicie. Wszyscy są jednak zgodni, że zakres tej



działalności był ogromny i obejmował wiele krajów, w tym dwie wyprawy na Ruś. Po wielu latach pracy apostołskiej bezprzykładnej w swym rozmachu, a porównywalnej do działalności świętego Pawła Apostoła, święty Jacek powrócił do Krakowa, gdzie oddał duszę Bogu w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny 15 sierpnia 1257 roku. Ciało jego zostało złożone w kościele Św. Trójcy w Krakowie.

Po kanonizacji przez paieża Klemensa VIII w 1594 r. jego relikwie umieszczono w marmurowej trumnie i przeniesiono do kaplicy, w miejscu gdzie była cела świętego. Kult świętego zaczął się wkrótce szerzyć w świecie. Zarówno w Polsce jak i wielu różnych krajach powstały kościoły pod wezwaniem św. Jacka.

Tak skończyło się życie i praca największego z polskich dominikanów - Apostoła narodów słowiańskich i patrona Polski, którego dzieło przetrwało do dziś.

Bogusław ZANIEWSKI

## z francuskiej prasy katolickiej

### SZKOŁA WIARY I SŁUŻBY BOŻEJ

### OBCHODZI DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ ISTNIENIA

W 1969 roku francuski dominikanin - ojciec Jacques Loew - założył w szwajcarskim Fryburgu Szkołę Wiary i Służby Bożej. Szkoła przeznaczona jest dla wszystkich wiernych: księży, zakonnic i zakonników, ale także laikatu.

Pomysł zrodził się w trakcie pobytu Ojca Loewa w brazylijskich fawelach - gdzie sytuacja religijna była i pozostaje niepokojąca. 90 % mieszkańców wyznaje oficjalnie katolicyzm, lecz w praktyce większość z nich przynależy do różnych sekt. Brak księży, brak należytej formacji religijnej popycha ludzi spragnionych Boga w stronę właśnie rozmaitych sekt lub wspólnot nazywających się chrześcijańskimi, a będącymi w rzeczywistości ogniskami propagandy marksistowskiej. Te niepokojące zjawiska stały się możliwe gdyż animatorom życia religijnego brakowało solidnego przygotowania i ci, którzy mieli przekazywać wiarę sami nie posiadali jej wystarczająco.

*I przyszył mi do głowy* - opowiada dziś Ojciec Loew - *słowa psalmisty: "Ratuj Panie, bo nie ma pobożnych; zabrakło wiernych wśród ludzi".*

Szkoła - międzynarodowa od pierwszego dnia swego istnienia - powstała w Szwajcarii ze względu na neutralność polityczną tego kraju. W ciągu dwudziestu lat istnienia zgromadziła uczniów ze wszystkich niemal krajów świata, a z całą pewnością ze wszystkich kontynentów. Program przewiduje dwa lata intensywnych studiów pozwalających poznać historię Zbawienia od Abrahama do czasów Jana Pawła II. Co roku kończy szkołę sześćdziesięciu uczniów pochodzących z najrozmaitszych środowisk, reprezentujących różne rasy i tradycje. Młodzi spotykają się w jednej ławie z dojrzałymi wiekiem, zakonnikami z małżonkami. Zdarzało się nawet, iż rodziły się studiującym małżeństwom dzieci.

Ojciec Loew nigdy nie chciał zrezygnować - z przestarzałej rzekomo - nazwy *uczeń*. Mówi się, że to niemożliwe, ale wszyscy rozumieją o co chodzi: *Nie przychodzi się do tej szkoły, by zostać uczonym, lecz by nauczyć się być posłusznym Słowu Bożemu, by pozwolić Słowu Bożemu działać w nas.*

Szkoła Wiary i Służby Bożej kładzie nacisk na trzy dziedziny, wszystkie jednak ważne: studia, liturgia i życie wspólnotowe.

Studia odbywają się poprzez wykłady i seminaria, czyli zajęcia w grupach, co zajmuje około dwudziestu godzin tygodniowo, a także samodzielną pracę, która pochłania dodatkowych dziesięć do piętnastu godzin.

Drugą osią formacji jest aktywne uczestnictwo w liturgii. Każdego dnia uczniowie przygotowują tak zwane *atelier liturgiczne*, nabożeństwo - niekoniecznie Mszę św.

To, czego się nauczą okaże się przydatne, gdy po ukończeniu szkoły pracować będą w okolicach gdzie brak jest wystarczającej liczby księży. Będą wówczas mogli czerpać z doświadczeń nabytych we Fryburgu. Z myślą o takim posłannictwie Ojciec Loew nazwał swe dzieło Szkołą Wiary i Służby Bożej, które to określenie znaczyć może również w innym tłumaczeniu: *Szkoła Wiary i Kapłaństwa*. W takim szerokim rozumieniu jakie nadaje słowu *kapłaństwo* św. Paweł. Albowiem obowiązkiem każdego chrześcijanina jest apostołowanie - głoszenie Dobrej Nowiny.

Życie wspólnotowe polega na tym, że uczniowie mieszkają w małych sześciu czy siedmioosobowych grupach. Mogą wybrać mieszkania w mieście, lecz nie mają wpływu na dobór swych towarzyszy. Skład personalny każdej grupy ustalany jest przed rozpoczęciem nauki na podstawie szczegółowego kwestionariusza wypełnianego przez kandydatów.

Od ośmiu już lat Szkołą Wiary kieruje jej były uczeń i diakon, ojciec czworga dzieci - pan Noel Aebischer. W 1981 roku twórca szkoły - Jacques Loew opuścił Fryburg, by poświęcić się całkowicie życiu kontemplacyjnemu.

*Moja decyzja nie była ucieczką* - tłumaczy. Czas skupienia na modlitwie jest dla niego tym, czym dla garncarza wypalanie naczyń. Dla Ojca Loewa ogniem, który pozwala wydobyć i utrwalić prawdziwe piękno gliny jaką jest człowiek, jest miłość Boża.

Z okazji uroczystych obchodów XX-lecia Szkoły Wiary zawitał on jednak do Fryburga. Rocznicą zgromadziła większość dawnych uczniów, a było ich w sumie 1197 z pięćdziesięciu ośmiu krajów świata. Niektórzy z nich stali się sławni dzięki swej pracy ewangelizacyjnej. I tak Yves Caillaux, diakon, z żoną Lilianą stworzyli program religijny dla radia afrykańskiego; zaś Françoise Lucrot założyła AFALE, którego celem jest ewangelizacja rodzin. Inni pracują bardziej anonimowo w wielkich miastach Europy i Ameryki, albo w oddalonych od świata afrykańskich wioskach. Pozostali wierni powołaniu, jakie pomogła im odkryć w sobie Szkoła Wiary. Zostali *robotnikami żniwa* dla Chrystusa.

Uroczyste obchody XX-lecia trwały trzy dni od 4 do 6 maja b.r. i przewodniczył im Jego Eminencja Mamie - biskup Lozanny, Genewy i Fryburga, osobisty przyjaciel Ojca Loewa i współzałożyciel tak dziś słynnej i zasłużonej Szkoły.

Bogusław SONIK



# PRZESŁANIE PAPIESKIE

"Bądź pozdrowiona, Córkko Boga Ojca,  
Bądź pozdrowiona, Matko Syna Bożego,  
Bądź pozdrowiona, Oblubienico Ducha  
Świętego,  
Bądź pozdrowiona w przybytku Trójcy  
Przenajświętszej! "

Wypowiadamy te słowa, drodzy bracia i  
siostry, ze szczególnym uniesieniem właśnie  
dziś, w uroczystość Wniebowzięcia Maryi.  
Wyrażamy nimi chwałę Wniebowziętej.  
Wyrażamy odmawiając, jak w każde  
święto "Anioł Pański".

Wszak to już w chwili zwiastowania  
objawiło się, że Dziewica z Nazaretu jest  
najszczególniejszym przybytkiem Trójcy  
Przenajświętszej, jako córka wybrana przez  
Ojca Przedwiecznego, aby stać się Matką  
Jego Syna w tajemnicy Wcielenia. Dokonało  
się to zaś niezwykłą mocą oblubieńczą  
Ducha Świętego, za którego sprawą Słowo  
Przedwieczne stało się Ciałem w Jej  
dziewiczym łonie.

Dziś Maryja uczestniczy w chwale swego  
Syna. W tej chwale, której początkiem  
stało się Jego Zmartwychwstanie. Mówi  
nam o tym w natchnionych słowach listu  
do Koryntian św. Paweł pisząc: "I jak w  
Chryście wszyscy będą ożywieni... Chryśtus  
jako pierwszy, potem ci, co należą do  
Chrystusa" (1 Kor 15, 22-23). A któż  
bardziej niż Jego Matka należy do  
Chrystusa? Tak więc Ona pierwsza  
uczestniczy też w chwale Jego Zmartwychws-  
tania przez Wniebowzięcie!

I tę chwałę, której Kościół cały, na  
Wschodzie i na Zachodzie, przez pokolenia  
dawał wyraz, ja pragnę dzisiaj wyznać  
wspólnie z wami, radując się nią, tak jak  
raduje się dzisiejsza liturgia i serca  
wszystkich wierzących.

Przypomnijmy wspólnie, ku pokrzepieniu i  
utwierdzeniu nadziei wiary, dogmatyczną  
definicję, ogłoszoną 1 listopada 1950  
roku przez niezapomnianej pamięci Piusa  
XII: "Autorytetem Pana naszego Jezusa  
Chrystusa, świętych apostołów Piotra i  
Pawła i naszym, głosimy, oznajmiamy i  
określamy jako przez Boga objawiony  
dogmat, że Niepokalana zawsze Dziewica  
Maryja, Matka Boga, skończywszy swój  
ziemski żywot, została z ciałem i duszą  
wzięta do chwały niebieskiej. (AAS 42,  
1950, 770).

(...) Pozwólcie, że zapożyczę słów od  
samej Bogarodzicy: "Uwielbiam duszo moja  
chwałę Pana mego, chwał Boga Stworzy-  
ciela tak bardzo dobrego, Bóg mój,  
zbawienie mojej!" (por. Łk 1, 46-47).

Watykan, 15 sierpnia 1981 roku.

## KRONIKA EMIGRACYJNA

### ZŁOT - KSMP W VAUDRICOURT

Wyjazd miał być o 7.00 rano - ale  
przecież polski kwadrans akademicki  
obowiązuje i w Paryżu! Wyjechaliśmy  
więc o 7.30. Przedtem pakowanie  
strojów - jedzie Zespół artystyczny  
KSMP z Paryża - a na miejscu trzeba się  
jak najlepiej zaprezentować. Czekają go  
duża konkurencja: 18 zespołów polonij-  
nych. W autokarze, w tle, muzyka  
jazzowa. Potem... błogosławi nam na  
drogę Brat Władysław i już wyjechaliśmy  
na autostradę w kierunku Lille. Muzyczkę  
zastępuje śpiew księży w przodzie  
autokaru:

Panie, to Ty na mnie spojrzaleś,  
Twoje usta dziś wyrzekły me imię;  
Swoją baręk pozostawiam na brzegu...

A właśnie! - mijamy łakę, na której ktoś  
ustawił sobie łódź! Jestem pewna, że  
gdy kosi trawę, wchodzi do niej w  
południowej przerwie, wyciąga się na jej  
dnie, widzi nad sobą niebo i odpływa na  
dalekie morza.

Na miejsce docieramy o 10.30. Mała  
miejscowość - stare domy z czerwonej  
cegły i takich kościołów. Zakład Świętego  
Kazimierza, szkoła z internatem -  
podobno odczuwa się brak uczniów - a  
przecież daje młodzieży polonijnej  
możność opanowania języka polskiego i  
poznania polskiej historii i kultury! Czy  
posyłanie dzieci do tej szkoły nie  
powinno być ambicją rodziców? Zakład  
położony w pięknym, rozległym parku -  
stare kasztany, sosny, czerwone buki. Z  
siostrą Kantanillą instalujemy stoły pod  
wielką lipą - jak w Czarnolesie. Właśnie  
kwitnie i sypie kwiatkami na książki i  
pocztówki.

O 11.00 uroczysta Msza święta koncele-  
browana przez całą grupę księży z  
Księdzem Rektorem. Gościem jest dziś  
ojciec Philippe Maillard, dominikanin,  
kapelan więzienny. Wygłasza krótkie  
kazanie stawiając słuchaczom pytanie z  
Ewangelii: Kim jest dla każdego z nas  
Chryśtus?



Jedzie z nami grupa księży z Polski.  
Opowiadają o swojej pracy z młodzieżą,  
o nieformalnych stowarzyszeniach, o  
dziewczęcej służbie Maryi. Komitety  
Obywatelskie uważają za zaczątek partii  
politycznych.

Za firanką przydrożnych drzew - starannie  
uprawiane pola. Potem hałdy - pozostałość  
po wielu nieczynnych już kopalniach  
węglu. Porastają drzewami - za parędzie-  
siąt lat zamienia się w zielone wzgórze.

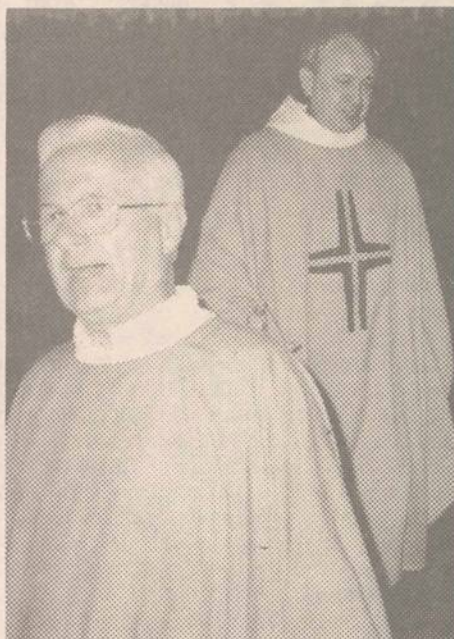
Nasz Zespół liczy już 40 lat. Złoty w  
Vaudricourt odbywają się od lat 30  
objaśnia księżom młoda przewodniczka.

Muzyka przygrywa. Głos z głośnika  
zaprasza na spotkanie z Przewodniczącym  
Rady Regionu Nord-Pas-de-Calais, panem  
Noël Josephe, do Zamku. Pan Josephe  
mówi o tutejszej ludności polonijnej  
jako o Polakach i zarazem Francuzach,  
podkreślając ich wkład w życie społeczne  
i kulturalne tej części Francji. Opowiada  
też o pomocy, jaką starał się zorganizować  
dla Polski w okresie Solidarności. Pod  
koniec roku 1981 zamierzaliśmy wystąpić  
do Polski delegację dla nawiązania  
kontaktów i podpisania umowy o  
współpracy i wymianie z miastami w  
Polsce. Ale przyszedł stan wojenny i  
musieliśmy zawiesić naszą wyprawę, nie  
chcąc pertraktować z władzami oficjalnymi



## ŚWIECENIA KAPŁAŃSKIE

Pragniemy z radością poinformować, iż znany wielu naszym Rodakom diakon, Wojciech Plawczyński, został wyświęcony na kapłana i inkardynowany do diecezji Digne (Alpes de Haute-Provence) w katedrze w Digne przez miejscowego biskupa Georges Pontier, dnia 25 czerwca b.r. Ksiądz Wojciech Plawczyński po skończeniu seminarium i po dwuletnim stażu w Manosque został przyjęty do tamtejszego grona kapłanów. Diecezja obejmuje górskie tereny na północny wschód od Marsylii i jest starą, pamiętającą czasy rzymskie stolicą biskupią, powstałą już w IV w. po Edykcji Mediolańskim. Imiona biskupów datowane są też od IV w. (pierwszym był św. Wincenty z Digne + 374r.). Dziś na obszarze ok. 700 tys. km<sup>2</sup> mieszka 120 tys. ludzi, wśród których pracuje 112 księży. Główne ośrodki oprócz Digne to Manosque i Barcelonnette. W tej ostatniej zacznie swą pracę nasz polski kapłan. Życzymy mu bogactwa łaski Bożej, by umocniony mocami Chrystusa, mógł do niego prowadzić Lud Boży.



## JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

W miesiącu sierpniu rocznice święceń kapłańskich obchodzą:

1.08 - Ks. Marian Grabiński OMI - 35-lecie kapłaństwa.

2.08 - Ks. Józef Woliński - 30-lecie kapłaństwa.

Wielu łask Bożych, zdrowia i pomyślności życzy Księżom Rektor PMK, ks. prał. Stanisław Jez i redakcja "Głosu Katolickiego".

## Dokończenie ze str. 10

w takiej sytuacji. Teraz jednak wznawiamy nasze zamiary. Przygotowujemy się do zawarcia umowy o współpracy (jumelage) z Krakowem i okręgiem katowickim, w zakresie pomocy i wymiany kulturalnej, a zwłaszcza gospodarczej, bo w tej dziedzinie tak bardzo dla Polski ważnej, mam możliwość zachęcić przemysłowców z mego Regionu by nawiązali kontakty z polskimi przedsiębiorcami. Mój przyjaciel, pan Daniel Boczkowski, ma powierzone sprawy polskie, jest pochodzenia polskiego i zna język polski. Dlatego mu te prace poruczyłem.

Przewodniczący KSMP dziękuje panu Josephe i zaprasza zebranych na przyjacielską lampkę wina. Przy hangarze właśnie gromadzi się publiczność by obejrzeć występy zespołów artystycznych KSMP.

Zaczyna zespół paryski w strojach łowickich. Dostaje duże brawa. Połączone zespoły z Le Foret i Pont-de-la-Deule pięknie tańczą krakowiaka; zespół z Noeux-Mines śpiewa polskie piosenki. Jako ostatni występuje wspaniały zespół z Lens-Courcelles Kultura i Tradycja.

W sali byli obecni pan N. Josephe, mer z

Dourges i Daniel Boczkowski, z którym dzięki temu udało mi się przeprowadzić krótki wywiad: mój urzędowy tytuł brzmi "Doradca Przewodniczącego Regionu d/s polskich". Jest to stanowisko nowe, związane z projektami współpracy, o której była mowa podczas dzisiejszego spotkania. Pomocą dla Polski zajmuję się już od 5 lat - oczywiście pomocą dla "Solidarności" przede wszystkim. Obecne stanowisko zajmuję dopiero od trzech miesięcy. Tuż przed wyborami udałem się do Polski z misją pomocy materiałowej dla "Solidarności", zawożąc 75 tysięcy afiszy przygotowanych tutaj. Polska należy przecież do Europy i taki jest też pogląd prezydenta Mitterranda (...)

Dzień nachyla się ku zachodowi. Park pustoszeje - ostatni klienci zatrzymują się przy naszym stoisku. Pod hangarem kręca się jeszcze nieliczne pary. Obchodzę park. Potem kościół: niestety zamknięty! Romański, już na pół gotycki, z czerwonej cegły, z szarą kamienną wieżą-iglicą. Jeszcze kolacja. Pakujemy nasze stoisko. Autokar wzywa przeciągłym klaksonem. Jak szybko minął ten dzień! A rano sądziłam, że będzie on bardzo długi!

Jadwiga DĄBROWSKA

## OFERTA PRACY

Właściciel mieszkający w okolicach Nicei szuka do pracy w charakterze dozorców małżeństwo w wieku przedemerytalnym. Mężczyzna: dobry majsterkowicz do zajmowania się domem i ogrodem. Kobieta: gotowanie (kuchnia typu burżuazyjnego) i sprzątanie. Oferuje się dobre zakwaterowanie. Wymagane są referencje (możliwe do sprawdzenia). Telefonować wieczorem: (16)93.76.72.66.

## POMOC DLA POLSKI

W 1988 roku został zarejestrowany w Katowicach Społeczny Komitet Rozbudowy Oddziału dla Chronicznie Chorych. Celem jego jest wybudowanie na terenie Parafii św. Szczepana obiektu, w którym mogliby znaleźć opiekę lekarską i pielęgnarską ludzie chorzy, nie mający już nadziei na to, by ich stan zdrowia mógł ulec poprawie, nie mogący przebywać w swych domach. Katastrofalne skażenie środowiska na Śląsku, sprawia, że liczba osób przewlekle chorych rośnie z dnia na dzień; również ludzi młodych. Obecnie ilość chorych oczekujących na miejsce wynosi ok. 400. Ośrodek powstanie wysiłkiem społecznym. Dlatego zwracamy się do wszystkich o pomoc finansową w jego budowie. Komitet Rozbudowy Oddziału dla Chronicznie Chorych - Katowice - ul. Karoliny 15. Konto złotówkowe PKO BP O/Katowice: 27528-731210-136. Konto dewizowe PKO BP II O/Katowice: 27528-731210-157-2787.

## GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji  
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris  
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,  
Agata Żmudzka

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DRUK:

KONTAKT

42, rue Raymond Marcheron  
92170 VANVES  
tel.: (1) 46 45 87 16

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F  
CCP 12 777 08 U

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB  
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,  
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82  
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM  
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00  
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593





## NOWOHUCKIE KRZYŻE

Usuwanie krzyży ze szkół i represje wobec nauczycieli przynajmujących się do katolicyzmu mają już w Polsce swoją historię. Ustalenia Okrągłego Stołu i postępująca współpraca Kościoła i Państwa zmieni, miejmy nadzieję, tę sytuację. Póki co, zmiany rodzą się w bólach i męce. W Nowej Hucie trzeba było w tym celu zorganizować lokalny okrągły stół, jako że funkcjonowanie tamtejszego Wydziału Oświaty nabrało ostatnimi czasy cech działania Inkwizycji, i to w dodatku nie najświętszej.

Po pierwsze sprawa krzyży, które od 1981 roku wisały w klasach szkolnych. Wisały tam do września 1986 roku, kiedy to wracające po wakacjach dzieci stwierdziły, że ktoś je usunął. Zaniepokojeni rodzice zwracali się do Dyrekcji szkół o wyjaśnienie. Odpowiedź brzmiała: *krzyże zdjęto w trakcie remontu szkół i na polecenie Inspektora Oświaty i Wychowania Urzędu Dzielnicowego Kraków-Nowa Huta, mgr Zdzisław Rejek złożono w urzędzie d/s Wyznań, gdzie przechowywane są pieczętowiście i w należytych szacunku* (podobno w kartonowych pudłach). Niestety urząd d/s Wyznań nie wydał krzyży, zupełnie nie biorąc pod uwagę faktu, że to rodzice są ich prawnymi właścicielami i zawieszenie uzgadniał zarówno z Dyrektorami szkół, jak i z nauczycielami.

Krzyże stanowią dla urzędników państwowych drażliwy temat. Na przykład dyrektor Szkoły Podstawowej nr 104 w Nowej Hucie zarządziła w 1982 roku, żeby nauczyciele *nie eksponowali emblematów wiary katolickiej*, to znaczy formalnie zabroniła noszenia krzyży czy medalików na szyi.

Podobnie kojarzą się zwyczaje wspomnianej już pani Inspektor Rejek. Otóż, pani Rejek i jej podwładni zajmują się między innymi, przeprowadzaniem rozmów z kandydatami na nauczycieli, którzy chcą pracować w Nowej Hucie. Nie było by nic złego (bo pracodawca ma obowiązek sprawdzenia kwalifikacji podwładnego), gdyby nie fakt, że rozmowy dotyczą stosunku kandydatów do Kościoła i wiary katolickiej. Mówiąc wprost, pani Inspektor wypytuje przyszłych nauczycieli czy są osobami wierzącymi; praktykującymi, żąda od nich opinii wydanej przez PZPR. W razie odmowy - do czego bowiem może służyć opinia organizacji, do której się nie należy; pani Inspektor odmawia zatrudnienia w swojej dzielnicy, żegnając epitetami w

rodzaju *klerykał, walczący misjonarz*.

Ponieważ dzieje się tak od dłuższego czasu, represjonowani nauczyciele (bo tak ich można nazwać) zebrali pokaźną teczkę oświadczeń osób, którym odmówiono zatrudnienia w Nowej Hucie. Ze swej strony rodzice, przerażeni pogłębiającą się laicyzacją i ideologizacją szkoły, zmobilizowali się do wystąpienia przeciwko takim praktykom. Obydwie kwestie, w formie protestów oddano do rozpatrzenia radnej dla dzielnicy Nowa Huta, pani Małgorzacie Stochel.

Radna, wypełniając swoje obowiązki wobec wyborców, złożyła 23 lutego br. interpelację, na ręce pani Inspektor Rejek, żądając powołania komisji, która rozpatrzy zasadność skarg. Komisja, powołana przez Naczelnika dzielnicy nie traktowała problemu należycie poważnie, oświadczała radnej, iż szkoła, jako instytucja świecka nie może być miejscem prezentowania emblematów religijnych oraz, że pani Inspektor, jako pracodawca ma pełne prawo zadawać swoim pracownikom wszystkie pytania, gdyż czyni to w trosce o dobro młodego pokolenia.

Wobec tych faktów radna 6 kwietnia wystąpiła z kolejną interpelacją, tym razem złożoną na ręce Naczelnika dzielnicy. Po pierwsze skrytykowała pracę komisji i podważyła jej kompetencje, powołując się w sprawie krzyży na stosowne dokumenty. Zacytowała ustawę z 15 lipca 1961 roku *O rozwoju systemu oświaty i wychowania* i sprawozdanie z I Sesji Sejmu tegoż roku. W dokumentach szkoła świecka określana jest jako instytucja, w której nie naucza się religii, i gdzie pracować mogą tylko osoby świeckie. Radna zauważyła też, że komisja rozminięła się z prawdą, twierdząc jakoby usuwanie krzyży ze szkół stanowiło indywidualne problemy poszczególnych szkół i ich dyrektorów. W sprawie drugiej, tzn. przeprowadzania rozmów i szykan wobec przyszłych nauczycieli, radna zacytowała rozdział 28 Kodeksu Karnego - art. 192, 193, 196:

*- Kto ogranicza obywatela w jego prawach ze względu na przynależność wyznaniową, kto poniża obywatela z tego powodu, kto zmusza osobę do czynności religijnej, albo do powstrzymania się od takiej czynności - podlega karze pozbawienia wolności do lat pięciu.*

Jednakże gwoździem do trumny były cytaty z *Dzieł wybranych W. Lenina*:

*- Tom IV, str. 144, W-wa 1952 - Żaden urzędnik nie ma prawa pytać kogokolwiek o wyznanie, to jest sprawa sumienia i nikomu nie wolno się w to wtrącać.*

*- Tom XV, str. 403, W-wa 1956 - Winniśmy nie tylko dopuszczać, ale szczególnie usilnie przyciągać do partii wszystkich robotników zachowujących wiarę w Boga. Występujemy*

*przeciwko najmniejszemu nawet obrażaniu ich przekonań religijnych.*

Na koniec radna poinformowała, iż na wniosek wyborców przekazała sprawę do Prokuratury.

W urzędzie Dzielnicowym na osiedlu Zgody zawrzało. Naczelnik zmuszony był zorganizować spotkanie zainteresowanych stron. Uczestnicy spotkania wyrazili zgodne pragnienie rozwiązania konfliktu, jaki zaistniał w środowisku nowohuckiej oświaty i ustalili wspólne stanowisko:

*1. Sprawa przekonań religijnych nauczycieli nie może być przedmiotem rozmów prowadzonych z nimi przez władze administracyjne.*

*2. WOIW Urzędu Dzielnicowego wyraża ubolewanie, że niektórzy nauczyciele odczuli przeprowadzone z nimi rozmowy indywidualne jako ingerencję w ich sferę wolności i sumienia.*

*3. Zgodnie z postanowieniami Okrągłego Stołu WOIW Urzędu Dzielnicowego rozpatrzy zgłoszone mu indywidualne przypadki odmowy zatrudnienia nauczycieli.*

*4. Uczestnicy spotkania przyjęli do wiadomości, że WOIW Urzędu Dzielnicowego nie wydawał administracyjnych poleceń dotyczących zdejmowania krzyży w szkołach. Uczestnicy spotkania z dezaprobatą odnoszą się do przedstawionych w interpelacji radnej metod zdejmowania krzyży. Sprawa przywrócenia krzyży w szkołach, o których mowa w interpelacji radnej będzie przedmiotem odrębnego posiedzenia uczestników spotkania w terminie do końca kwietnia br. Uczestnicy spotkania upoważniają Przewodniczącego DRN do zwołania tego posiedzenia.*

*5. Przewodniczący DRN zobowiązuje się do przekazania treści stanowiska uczestników spotkania placówkom oświatowym Nowej Huty.*

Tu następują podpisy wszystkich uczestników.

Zatem konflikt został zażegnany. Czy jednak musiał trwać tak długo? Przypomnieć należy, że największą stratę ponoszą na nim dzieci. Biologii i chemii uczą w szkołach podstawowych matematycy, a polonistom zdarza się prowadzić lekcje geografii lub zajęcia praktyczno-techniczne. Wszystkiemu oczywiście towarzyszy wieczne utyskiwanie dyrektorów, że *nie ma młodych nauczycieli i, że nikt nie garnie się do tego pięknego zawodu.*

Czy można się temu dziwić?

Katarzyna PISZCZKIEWICZ